GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 88.

Dnia 10go Grudnia 1865.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine, à Paris.

ODPOWIEDŹ *DZIENNIKOWI POZNAŃSKIEMU*

NA ARTYKUŁ O EMIGRACYI W N. 259 UMIESZCZONY.

Do rzędu niedojrzałości rozumu politycznego zaliczamy niechęć a nawet i wstręt, jakie niektóre organa krajowe okazują do wszelkich prac emigracyjnych na polu patryotycznych obowiązków. *Dziennik Poznański*, jak zawsze tak i dzisiaj, szuka w emigracyi tylko wielkich imion, znakomitości politycznych i literackich, do nich przywiązuje wagę i znaczenie, ogół zaś skazuje na wieczne milczenie i posłuszeństwo, przywiązując go niejako do gleby codziennych mozołów o kawałek chleba. Lelewel—Mickiewicz—Czartoryski—Mochnacki—Dembiński—Bem, te najświetniejsze zasługami imiona—powiada *Dziennik Poznański*—posiadał dawniéj Emigracyjny zastęp, i dla tego miał niezaprzeczone prawo nakazywania szacunku, *jako prawdziwa reprezentacyu narodowa*, gościnnemu Zachodowi, moralnego przewodniczenia krajowi, krajowi pozbawionemu swych głów, wystawionemu na najsroższy ucisk, zalegającemu grobową ciszą. Dziś przeciwnie jak w roku 1831, nie pozostał w kraju, jeżeli tak wolno powiedzieć, *tułów* a wyszła za granicę *głowa*. Opuściła kraj tylko część ludności, żwawsza, młodsza, ruchliwsza, zagrożona prześladowaniem, unosząca życie na gościnną ziemię Anglii, Francyi czy Szwajcaryi, ale bynajmniéj jak w roku 1831 treść życia i myśli narodowéj, nie ojcowie i nauczyciele narodu, nie Eneasze nowocześni, unoszący na swych barkach penaty ojczyste, aby przechować za granicą sztukę i tajemnicę ocalenia przyszłości narodowéj. I dla tego zakreślając teraźniejszéj Emigracyi, jakoby program *zgodny z myślą większości kraju*, Dziennik Poznański uznaje w jéj łonie jeden tylko rodzaj organizacyi za konieczny i użyteczny, to jest stowarzyszenie jéj bez względu na różnice opinii politycznéj, w celu wzajemnéj bratniéj pomocy. Wszystkie inne stowarzyszenia, organizacye, manifesta *kraj* potępia stanowczo, a mianowicie, jako myśl czczą, bezpłodną i anachroniczną, zawiązywanie nowych towarzystw demokratycznych na emigracyi.

Najprzód pytamy się *Dziennika Poznańskiego*, kto go upoważnił do przemawiania w imieniu *kraju?* Gdzie mandat jego do potępienia Emigracyi w tém, co ona uważać może za najwłaściwszy sposób wywiązania się z swych powinności względem kraju? Czy Redakcya *Dziennika*, wszyscy prenumeratorowie jego razem wzięci a nawet cała prowincya Poznańska, gdyby w tym przedmiocie myśl swoją wypowiedzieć mogła, mają prawo wyrzekać w imieniu całego kraju lub jego większości? Prawa takiego nikt nie posiada i posiadać nie może, bo kraj w niewoli nikomu mandatu nie daje, każdego zaś służbę przyjmuje, byleby była szczérą i uczciwą, pokazując wielkiemi czynami w r. 1861 i w 1863, jaką drogą postępować winni ci wszyscy co dla jego dobra chcą pracować. Gdyby kto mógł mieć prawo przemawiania w imieniu kraju, to zapewne Emigracya. W jéj łonie znajdują się reprezentanci dziesięciu tysięcy rodzin polskich ze wszystkich prowincyj i warstw społeczeństwa; tu obok bogatego właściciela ziemi zasiada rzemieślnik, wieśniak, obok katolika protestant i izraelita; tu Litwin, Rusin i Mazur jednę tylko myśl mają i jeden interes, Polskę; tu wszelka dążność osobista, kastowa lub parafialna zamilknąć musi wobec ogólnéj narodowéj dążności; tu, słowem, jedność narodowa w wyższém nad polityczne spory znaczeniu, jaśniéj i swobodniéj jak gdziekolwiek bądź indziéj wyrażoną być może. W każdym razie *Dziennik Poznański* nierówni mniéj jak kto inny przyznać by sobie powinien prawa wyrokowania w imieniu kraju; kto bowiem w miesiącu czerwcu 1865 najuniżeńsze składał carowi Moskiewskiemu hołdy, temu należałoby w miesiącu listopadzie tegoż samego roku okazać przynajmniéj nieco skromności w wyrokowaniu o innych, i nie potępiać tak stanowczo tych, którzy historyi życia swego żadném odstępstwem od chorągwi narodowéj nie splamili.

Otoż mówmy raczéj w swojém własném imieniu, a ludzie sumienni niechaj nas sądzą. Tym sposobem prędzéj się zrozumiemy, każden zostanie na właściwém sobie miejscu, a *Dziennikowi Poznańskiemu* będzie to nawet i do twarzy.

Dziennik Poznański powiada, że jest jedynym prawie organem krajowym, który się w téj kwestyi (Emigracyi) z *jakąkolwiek* swobodą odezwać może. Jeżeli tak jest rzeczywiście, chociaż nie widzimy wielkiéj różnicy pomiędzy prawami Prusskiemi a Austryackiemi w przedmiocie wolności druku, czyż w tém samém wyznaniu nie leży dowód, że po za krajem dopiéro, czyli w Emigracyi, może się objawić myśl polska we wszystkich sprawach narodowych z zupełną, a nie z *jakąkolwiek* swobodą. Tu nie ma argusowych oczów mściwego wroga, czyhających na każde uchybienie nienawiścią nacechowanym prawom; tu bezpieczeństwo osobiste nie narażone jest na samowolę biurokracyi uzbrojonéj przeciwko wszystkiemu co polskie tajnemi instrukcyami i solidarnym wszystkich trzech zaborców interesem; tu nie jesteśmy krępowani ani walką, jak w Księstwie Poznańskiém, o prawa języka i o bezpieczeństwo ziemskiéj własności, ani jak w Galicyi, austryackim konstytucyonalizmem zużywającym siły polskie w ubieganiu się o jakąś mydlaną autonomią, którą lada dmuchnięcie Wiedeńskiego cara obalić może w każdéj chwili; tu nie mamy "ani majątków do stracenia, ani karyer do "narażenia; jesteśmy ubodzy jak apostołowie, a jak oni, bogaci "w wiarę i nadzieję; prócz odzyskania Ojczyzny Wolnéj, nie mamy "innego marzenia ani innego interesu."

Gdyby więc Emigracya nie miała innego zadania, jak ocalenie swobody dla myśli polskiéj, zabezpieczenie jéj przed czujną nienawiścią wrogów i przed temi tysiącznemi pokusami, którym słabość lub egoizm osobisty czy téż zaściankowy zwykle ulega, to i w takim razie przezorny patryotyzm nakazywał by szanować, wspierać i wzmacniać wszelkie objawy zdrowego i silnego życia politycznego w Emigracyi, gdyż od niego tylko oczekiwać możemy tego zbawiennego bodźca, który narodom ujarzmionym nie pozwala zasypiać na gruzach niewoli.

Ale Emigracya Polska ma jeszcze inną nie mniéj ważną funkcyą do spełnienia. Rozrzucona po wszystkich zakątkach wolnych i gościnnych narodów, wmieszana rozmaitemi stósnnkami, urzędami i obowiązkami w życie familijne i społeczeńskie między obcymi, wypełnia nieustannie funkcyą tłumacza i wyobraziciela sprawy narodowéj; jéj potrzeb, jéj cierpień, jéj wiary w odrodzenie; wszędzie i codziennie prawie powołaną jest do wzmacniania tego węzła solidarności, który Polskę nie przestaje łączyć z wolnemi narodami; wszędzie i codziennie jest ona żywą propagandą myśli i nadziej polskich. Jakże się wywiąże z tak ważnego zadania, jeżeli nie zespoli swoich uczuć i swoich pojęć politycznych w ogniwa organicznéj zbiorowości, któreby były rękojmią przeciw wszelkim zboczeniom z drogi narodowéj, któreby zabezpieczały nie tylko powszechną moralność wychodźtwa ale i jedność myśli w najważniejszych warunkach jéj celu? Bez zbiorowego i organicznego życia,

Emigracya dojść by musiała koniecznie do anarchii umysłowéj, do zupełnego rozprzężenia moralnego, czyli inaczéj, przestała by być Emigracyą Polską i zostawiłaby wolne pole przedsiębiercom wszelkiego rodzaju, prorokom, jezuitom i tym szarlatanom politycznym, którzy w chwilach osłabienia Emigracyi zawsze się na jéj horyzoncie pojawiali. Wtenczas nieprzyjaciele Polski podskoczyliby z radości, gdyżby sami Polacy zagraniczną służbę dla nich pełnili.

Dziennik Poznański, zdaje się, nie ogranicza swoich *postulatów* do towarzystwa wzajemnéj pomocy, do kształcenia ludzi specyalnych we *wszystkich zawodach*, do praktycznych lekarzy lub *nadleśniczych*, ale je ściąga do *wszelkich objawów życia publicznego*, nie wyjmując ani *rozumnie i umiejętnie* prowadzonego dziennikarstwa, ani wszelkich gałęzi literatury. Ale pytamy się *Dziennika Poznańskiego*, jekimże sposobem owe objawy życia publicznego, owe dzienniki rozumnie i umiejętnie prowadzone i owe gałęzie literatury zakwitnąć mogą na polu emigracyjném, jeżeli sam jéj grunt uprawianym nie będzie, jeżeli ludzie rozważni, patryoci światli nie dołożą wszelkich starań, ażeby jéj dobre usposobienie, jéj teraźniejszy zwrot ku wyższym nad osobiste dobro celom, nie zamarły w samym zarodzie i nie zagłuszone zostały tą polityką utilitarną, która naszym półmędrkom tak mocno głowy zawraca. Właśnie dla tego że teraźniejsza Emigracya nie posiada jeszcze tego silnego poczucia obowiązków, téj silnéj wiary, które dawniejszą tak wysoko w sprawie narodowéj postawiły, należy zachęcać i wzmacniać a nie osłabiać, rozgrzewać ducha patryotycznego nieustannem przedstawianiem obowiązku, a nie oziębiać go sofizmatami ciasnego zapatrywania się na potrzeby narodu. Dziś nie wstrzymywać, ale popychać wypada wszelki bieg ku pracom publicznym ; bo i tak jeszcze nie ma żadnéj obawy, ażebyśmy za daleko zaszli. Położenie kraju jest zbyt ciężkie, w świecie Europejskim zbyt zimne wiatry wieją, ażeby najlękliwsi polityscy *Dziennika Poznańskiego* straszyć się mieli teraźniejszém dążeniem do politycznego ładu w Emigracyi.

O SUMMACH LITEWSKICH.

Paryż, 4 grudnia 1865.

W *Głosie Wolnym* wyczytałem artykuł ob. Kraczkiewicza o sprawozdaniu z Litewskich funduszów. Jako bliżéj obznajomiony z tą rzeczą, odważam się prosić was o zamieszczenie poniższych uwag, które mają na celu sprostowanie niektórych mylnych przypuszczeń i wniosków rzeczonego artykułu. Uczciwość demokratyczna i godność obrońców wolności wymagają po was tego zadośćuczynienia.

Każdy demokrata czuje, że urzędnik rządu narodowego musi złożyć rachunki wobec narodu całego, publicznie, z sum mu powierzonych. Czuł ten obowiązek ob. Dłuski i dla tego postanowił zdać rachunki nie w ręce Komisyi Długu Narodowego, ale całéj Polsce. Napisał więc odezwę, w któréj powołał Litwinów, jako najbardziéj zainteresowanych w téj sprawie, by wyznaczyli komisyą, i że przed taką komisyą chce zdać rachunki ogółowi. Odezwa jego z dnia 7 kwietnia 1865 r. odlitografowana w 300 exemplarzach rozeszła się po rękach emigracyi. Sumy były litewskie, Litwa musiała piérwsza rozpatrzyć sprawę i sprawdzić rachunki. Ona jedna była w stanie to zrobić. Tak zrozumiał tę rzecz ogół Litwinów emigrantów i 176 osób większością głosów wybrało do komisyi nie Świętorzeckiego samego, ale Glindzicza, Brzezińskiego, Małachowskiego, Świętorzeckiego i Reutta.

Jeżeli *Głos* zechce mieć dowody na każde słowo przeze mnie wypowiedziane, jeżeli zechce drukować dokumenta, które przytaczać będę a które mam pod ręką, wtedy kopie zaświadczone przez wam zaufanego obywatela w Paryżu nadeszlę do użytku.

Sprawozdanie litografowane, o którém mowa, wydała komisya, wybrana przez ogół Litwinów ; zredagował zaś je ob. Świętorzecki. Dla zbytniego pospiechu, dla małego wglądnienia w dokumenta, a najbardziéj przez brak wprawy pisarskiéj porobiono pomyłki ; ani Dłuski ani kto inny nie byli zawezwani ani razu do tłumaczenia się z niejasności, w skutek tego pozostało w niektórych miejscach zaciemnienie. Nadto, przez oszczędność komisya nie przyjęła wniosku ob. Dłuskiego względem druku i wolała użyć litografii.

Ob. Kraczkiewicz twierdzi, że ob. Dłuski przyznał sobie 16418 fr. Na mocy autentycznych dokumentów oświadczam, że tak nie było. Ob. Dłuski za 16 miesięcy urzędowania swego wziął pensyi 7400 fr. gdy na mocy rozkazu rządu narodowego miał by prawo wziąść 9520. Omyłka mała wkradła się do sprawozdania, że 2500 fr. wydanych jako pensya dla rannych nie zostały zaliczone przez komisyą z powodu nieodszukania dokumentu, lecz dokument znaleziono, i kto by się o tém chciał przekonać może to zrobić w każdéj chwili. Pieniądze użyte na sprawę narodową, z *warunkiem sekretu*, nie były sobie przysądzone ; sprawozdanie z nich Dłuski złożył i dowiódł, że ich nie skradł ; ale komisya sumiennie wyrzec musiała, że te wydatki nie mogą do czasu być ogłoszone. Widzieliśmy w liczbie 22, to jest Delegacya Litewska, dokumenta i rozkazy rządu narodowego, polecające różne interesa ob. Dłuskiemu, lecz te nie należą do bieżącéj sprawy i dla ciekawych ogłaszać się dziś nie mogą. Łatwo można się o tém dowiedzieć od piérwszego lepszego Delegata Litewskiego lub członka Komisyi.

Że p. Kraczkiewicz przy summie 179000 fr. danéj ob. Guttremu niewłaściwie znak zapytania położył, świadczą o tém dwa dokumenta wydane przez tegoż obywatela, jeden na 149000, drugi wydany w 1865 r. na 27000 ; oprócz tego, że na téj pożyczce stracono przez zamianę papierów 3000 fr. Za te sumy wydane na zakupienie broni powinien odpowiedzieć ob. Guttry, który ufam że zechce złożyć rachunek publicznie.

Powiedziano, że Dłuski przezywa się pułkownikiem Jabłonowskim i zapytano, "jaki wydział litewski tak wzorowemu dezerterowi śmie jeszcze powierzać fundusze litewskie ?" Ob. Dłuski zamianowany został pułkownikiem i naczelnikiem wojennym przez tenże rząd narodowy, który dał szefostwo p. Kraczkiewiczowi. Wygrał on bitwy pod Karapolem, Lenczami, Migianami, Sztemplami, Popielanami itd. a przez 4 miesiące obozowego życia nikogo nie obdarł, nikogo niesłusznie nie powiesił, bo szedł bić Moskwę a nie wyprawiać krwawe demonstracye jak inni ; dla tego też i kraj inaczéj o nim mówi jak o innych. Nawet nasi wrogowie z uszanowaniem się odzywali o jego dowództwie. Za granicą, rząd narodowy mianował go jeneralnym organizatorem Litwy. Nie należało więc ob. Kraczkiewiczowi takiego człowieka, a nadto podobnego sobie urzędnika nazywać dezerterem.

Ob. Dłuski nie mógł "kupić sobie obronnéj klienteli za resztę powierzonych mu na depozyt 93000 fr." z téj prostéj przyczyny, że takiéj sumy w swojém rozporządzeniu nie miał wcale. Wydano zaś pieniądze na 120 osób z téj przyczyny : ob. Dłuski otrzymał rozkaz tworzenia wyprawy na Litwę, potrzebował więc ludzi ; z drugiéj strony rząd francuzki subsydów nie dawał jeszcze wszystkim ; mnóstwo młodzieży litewskiéj z uniwersytetów i innych wyższych zakładów naukowych szła do warsztatów, a nie umiejąc rzemiosła, po prostu woziła kamienie w taczkach lub rozrabiała glinę. Dla wyrwania jéj z tego położenia, bez wyjścia, gdyż zarabiane 2 lub 3 fr. nie mogły zaspokoić jéj potrzeb, i w skutek powszechnych nalegań ludzi z głową i sercem, ob. Dłuski zgodził się nakoniec z odsetków dawać na jéj utrzymanie. Młodzież litewska zamiast wożenia kamieni wzięła się do książek i napełniła wszystkie zakłady naukowe. Wielu z tych, co brali wsparcie z funduszów litewskich, dziś są w Metz, St. Cyr, szkole Montparnaskiéj, szkole prawa, Sorbonie, a kilku ukończyło lub kończy medycynę. Była wtedy i szkoła wojskowa, ze stu uczniów do niéj uczęszczało, im trzeba było dać utrzymanie, bo ufali w jéj pożyteczność. Każdy jednak uważał wsparcie jako terminową pożyczkę. Z małym wyjątkiem można powiedzieć sumiennie, że te sumy dla kraju nie zmarnowane, bo dłużnicy pismiennie się zobowiązują zwrócić pożyczki, dorobek zaś ich naukowy, to zysk ojczyzny naszéj. Nie Dłuski zresztą rozdawał te pieniądze, rozdawali je Jasiński i Staniewicz, za dobre lub złe rozdanie oni odpowiadają.

Pieniądze litewskie nie są oddane "amatorskiéj komisyi Dłuskiego, Bonoldego, Świętorzeckiego," ale ogółowi emigracyi litewskiéj. 223 Litwinów naradza się przez swych 22 delegowanych nad temi sumami. Ta nowa delegacya. od 15 września ściąga fundusze narodowe do jednego źródła ; krwawy grosz powstania ma pozostawać nienaruszalny na przyszłe usługi ojczyzny, gdy ta poczuje się na siłach znowu orężem wywojować wolność i równość dla wszystkich synów swoich. O czynnościach Delegacyi otrzymacie zresztą wiadomość, gdy ta je ukończy i ogłosi, a to nastąpi wkrótce.

Mamy pod ręką półtorasta prawie dokumentów tyczących fun-

duszów litewskich, kilka dziesiątków rozkazów różnych wydziałów i raportów, widzimy więc, że ob. Bonoldi nie ukradł 56900 fr. widzimy, że wydział Litwy, pisząc rozporządzenia, wspominał kilka razy o summach jakie wysłał. P. Bonoldi nie złożył dokumentów komisyi i ta gawędy i pogłoski podała w sprawozdaniu za fakt. Dziś Bonoldi dokumenta złożył. 25000 rubli nie przysyłano, różnicy z 29000 talarów nie ma żadnéj; ten zarzut omyłkowy. Taki wyrok wydała delegacya litewska po przejrzeniu papierów. Summy rozdawane przez Jasińskiego i Staniewicza nie mają związku z Bonoldim, a do 48000 fr. zaliczono jego 12 podróży do Belgii, Augustowskiego, Królewca, Berlina, Londynu itd., wydatki na księgi, papiery i mappy sprowadzane do kraju, wydatki na sprawę w czasie jégo urzędowania, pensya jego i nareszcie pożyczka, na którą wystawił kwit urzędowy. Dla siebie wziął jako pożyczkę kilka tysięcy a dla córek 9 tysięcy. Za to może go kto chce potępiać, ale ja długo pomyślę nim bym się poważył nań powiedzieć, że złodziej.

Jeżeli jaka gazeta nasza zgodzi się ogłaszać dokumenta popierające każde moje słowo, to nie omieszkam je w kopiach przesyłać, bo mam na to pozwolenie, z wyjątkiem ustępów, które muszą pozostać w sekrecie.

W zakonczeniu muszę jeszcze cokolwiek powiedzieć o p. Gillerze. Nie przekupiono go, a przynajmniéj Dłuski go nie przekupił. 4000 fr. pożyczono mu za kwitem, a dług oparty na jego zakładzie drukarskim. Dopóki istnieje więc jego drukarnia, dotąd jest jeszcze ewikcya jaka taka; Giller się za bankruta nie ogłosił jeszcze, a od kapitału musi opłacać odsetki. Czy źle zrobił Dłuski dopuszczając pożyczki na redakcyą gazety, która ani jednego dnia nie była jego organem i na niego czasem podawała dwuznaczniki, chcąc się przez to okazać niezależną, to inna rzecz, tego nie rozstrzygam; ale to tylko pewna, że inne źródło było, dla czego p. Agaton poprawiał i modyfikował artykuły o powstaniu.

Alexader Wernicki, pisarz przy delegacyi litewskiéj.

Przypisek Redakcyi.—Szczupłość kolumn naszego pisma nie dozwoliła nam powyższego objaśnienia zamieścić w całości; musieliśmy wypuścić niektóre powtórzenia i polemiczne frazesa, pozostawiając grunt rzeczy w całości; lecz przez to obrona ob. Wernickiego zyskała na powadze. Nie możemy się podejmować druku dokumentów dotyczących funduszów litewskich; powinna to uczynić sama Delegacya, gdyż inaczéj jéj sprawozdanie nie będzie nigdy jasném. Cieszymy się, że Delegacya Litewska uznała pozostałość summ litewskich za nienaruszalną i przedsięwzięła stósowne kroki, aby rozpożyczone pieniądze przywrócić piérwotnemu przeznaczeniu. Ale czego pismo ob. Wernickiego nie wyjaśnia i czego żadne sprawozdanie usprawiedliwić nie potrafi, jest to fakt haniebny, zbrodniczy, że za sto tysięcy rubli, należących do skarbu narodowego, przeznaczonych wyłącznie na uzbrojenie kraju i wywiezionych za granicę w piérwszych chwilach ruchu, nie kupiono i nie dostarczono walczącym powstańcom ani jednego karabina, ani jednego ładunku. Nie może tego złego użycia pieniędzy usprawiedliwić żaden rozkaz wydziału litewskiego lub rządu narodowego. Nadużycia te zabiły głównie ostatnie powstanie. Należy zatém bez litości piętnować jako zbrodniarzy stanu wszystkich marnotrawców narodowych funduszów, aby na przyszłość uchronić je od tak zgubnego roztrwonienia. Dla tego pojmujemy namiętne oburzenie szefa Organizacyi Jeneralnéj na tych wszystkich, co sum litewskich swemi pieczątkami i podstępami nie dali téjże organizacyi użyć na uzbrojenia narodowe.

O REWOLUCYONIZMIE NOWOCZESNYM.

KURS JENERAŁA MIEROSŁAWSKIEGO W 1865 R.

Odczyt XIV^{ty}. — Mąż Narodu. — Zwycięzca zwyciężony wytrwałością klęsk Niderlandzkich.

Gwilhelm Nassawski, tytularz drobnego księstwa Oranii w Prowancyi, lecz pan ogromnych włości w Brabancie i Zelandyi, za piérwszéj młodości znalazł się przy boku Karola V^{go}, który odgadłszy jego geniusz polityczny, najwyższy zwiastował mu zawód w budowie swojéj monarchii uniwersalnéj. Jakoby się urodził i wychował na wielkorządzcę całéj rzeszy Niderlandzkiéj, pod dalekiém berłem, które nigdy dogodniejszego pośrednictwa mymyślić sobie nie mogło. Nawet gdyby tak szlachetny rozum mógł był zachorować na prożność monarchiczną, najprostszą mu jeszcze drogą do udzielnego tronu Niderlandzkiego, byłoby owo lenne wielkorządztwo, na które dwuznaczna zręczność kardynała Granvella przez długi czas go zalecała Filipowi II. Nie ma pospolitego ambitnika, osobliwie między naszymi Walenrodami, który w takiéj sytuacyi nie przyjął by skwapliwie z rąk ciemięzcy najwyższego w swojéj Ojczyźnie dostojeństwa, pod pozorem obrócenia go à la Czartoryscy, à la Lubeccy, á la Wielopolscy, ***na wyzwolenie swoich współziomków***. Granvelle niewolniczo oddany Cesarzowi i jego synowi, najbieglejszy téż applikant owych doktryn Machiawela, ktore stanowiły podówczas sybilskie księgi wszystkich domów katolickich, choć osobiście nienawistny Guilhelmowi, nie widział innego sposobu przywrócenia spokoju w 17 prowincyach. Dom ten Nassawski, osiedlony w Niderlandach, a zwłaszcza głowa tego domu tak przerastała majątkiem, sławą i popularnością swoją całą arystokracyą terytoryalną, że nikt jéj nie myślał współzawodniczyć, czy to na gradusach tronu, czy w czyścach powstania. Cały geniusz patryotyczny Gwilhelma w otwartym wyborze tych drugich się objawił. Piérwszy, ten zacny człowiek, pomiędzy wielkimi statystami europejskimi, zadał fałsz maxymom Machiawela (biorąc takowe w sensie przemądrego patryotyzmu) i zrozumiał, że rewolucyi żadnych maxym pożyczać nie wolno od ciemięztwa; że wojującemu patryotyzmowi na nic się nie przyda kłamać, zwodzić, zdradzać, zgoła wallenrodować w domniemanym interesie swojéj sprawy; że od broni wymyślonéj przez tyranów i dla tyranów, choć najzręczniejszy szermierz przeciwnego im obozu, musi się sam skaleczyć i zginąć, że zatém najwyższy stratagemat patryotyzmu polega na myleniu ciemięztwa niepojętą dla jego przewrotności szczérością. Przy rozstaniu się ze wspólnikiem spisku, lekkomyślnie ambitny d'Egmont, któren podobnych skrupułów wytłumaczyć sobie nie był zdolny, daremnie napierał Guilhelma o pozostanie w kraju dla zasłonienia i dóbr swoich i współziomków od samowładności księcia d'Albe; zniecierpliwiony zawołał: "Idź że sobie z Bogiem i z torbą żebraczą, książe bez ziemi!"—"Lepiéj byś ze mną poszedł, odrzekł z westchnieniem emigrant, a nie to cię żegnam na zawsze, o hrabio bez głowy!"

W rok niespełna po tym dyalogu między patryotą wedle Machiawela, a patryotą wedle Plutarcha, obydwóch rodziny włóczyły się zarówno z torbami, ale piérwszego głowa gniła w ziemi, nad odwojowaniem któréj druga przemyśliwała ze swobodną potęgą. Żadnego układu z wrogiem, póki choć jedna stopa jego na ziemi Niderlandzkiéj: ta była niezmienna zasada Guilhelma od chwili, kiedy zmierzył do dna głębie czeluści katolickich. Katolik z rodu i z wychowania, młody jeszcze poufnik abdykanta i jego następcy, wysłany na bwór francuzki w sprawie traktatu Katokambrezyjskiego, rozt rzepanemu Henrykowi wyrwał był przepowiednią Rzezi S^{go} Bartłomieja na lat 12 przed tym krwiotokiem. Poganin przejrzał raptem jak Paweł na drodze do Damaszku, ale tak umiał wrażenie zamilczyć w sobie ku zbawieniu zagrożonych, że najgadatliwszego zkąd inąd trybuna owych gadatliwych czasów dzieje przezwały Gwilhelmem *Milczącym.* Z Maurycym Saskim i z Colignym, którego trzecim ślubem pojmie córkę, Gwilhelm Oranii stanowi, przed Gustawem Adolfem, panteonowy wieniec Reformacyi, ale od wszystkich trzech szczęśliwszy, dostąpi swojéj ziemi obiecanéj i nie legnie męczennikiem, aż doprowadzi swoje dzieło na stopień powodzeń, z którego żaden już odwet strącić je nie będzie w stanie. Była to rewolucya nie lada, bo szło o rozbicie wszechmonarchii katolickiéj ostatnim ułomkiem zgnębionych Niderland, a dopiéro z ruin kolosu, wygrzebać, wydzielić, obwarować państwowo udzielny naród i jeszcze go zahipotekować własną cnotą od wszelkich zwrotów *fortuny.*

Niechaj nikt nie sądzi, że Opatrzność takich mężów zesyła arbitralnie ze swojego ramienia narodowi, jakiemu się jéj spodoba. Bóstwo starożytne miało nad sobą *Fatum.* Bóg wyzwolonéj ludzkości ma nad sobą takowéj grzechy i zasługi, które Mu przesądzać nie łatwiéj, jak zmieniać prawdy matematyczne. Czyli że w dziejach nowożytnych, nie ma mężów wielkich, cnotliwych i szczęsnych jak tylko w akuratnéj mierze wielkości, cnoty i losów narodu, a w tym jeszcze narodzie, wielkości, cnoty i losów pokolenia do którego należą. Prawidło to biograficzne dostatecznie tłumaczy, dla czego prokurator rewolucyi Niderlandzkiéj nie mógł wyjść ani z demo-

kracyi Flamandzkiéj, któréj tylko strona ujemna, anarchiczna, dotąd się pojawiła, ani z arystokracyi Wallońskiéj, która trzymając się sama wszystkiemi korzeniami starego Kościoła i suzerenatu Austryackiego, na to tylko nieuczciwie, nierzetelnie podburzała kacerstwo około siebie, ażeby lud przez się uwiedziony drożéj odprzedać szafarzowi kopalni Potozu i Mexyku! Dla tychże samych powodów Niemcy północne nie wydobędą ze siebie samych żadnego męża zdolnego i godnego przedstawiać ich rewolucyą przed sądem potomności. Te więc tylko Niderlandy i w takiéj mierze znalazły swojego męża, swojego Adama, którym i w jakiéj mierze stało im natchnienia i gliny na takowego.

Tém płodném ustroniem 17 prowincyj była Batawia. Dom Oranii odbił się w wiernéj miniaturze na wzór tych chłodnych, ale niezłomnych republikanów, do których czy cnót czy przywar tak dokładnie przystawał stoicyzm kalwiński. Trzeba bo téż było całéj rozwagi rewolucyonizmu Batawskiego, ażeby się nigdy nie zniecierpliwił upartém nieszczęściem swojego bohatera. Z licznéj téj rodziny, jeden tylko Ludwik brat młodszy Guilhelma miał zacięcie prawdziwie wojownicze. Guilhelm wychowany na dyplomatę musiał wielkim trudem zrzucać ze siebie tę wcale niepotrzebną powstańcowi łuskę wężową, a smoczą do grobu najeżyć się nie zdołał. Długo naprężał sobie obluzowane na cesarskich pokojach nerwy, zaczem wolą niegiętą zapanował nad swoim wstrętem do trzaskawicy bojowéj. To samo powiadają o Henryku IV^{ym}, o Fryderyku II^{m} i o Nelsonie, trzech właśnie największych walecznikach nowszych czasów; ale co jeno Batawskiemu namaszczeńcowi ujść mogło bezkarnie, to że żadnej w życiu swojém bitwy nie wygrał osobiście, a nawet żadnéj na dobre nie zagaił.

Przez lat 5 d'Albejskiego wielkorządztwa, po dwakroć wkraczał z za Renu do krajów Belgijskich na czele 20 tysięcy emigrantów Niderlandzkich i najemników Niemieckich uzbrojonych kredytem własnym, którzy mu się rozsypali z pod ręki od lada tupnięcia *tercyozów* hiszpańskich. Brat jego Ludwik z razu szczęśliwszy w bagnach Fryzyi pod Groningą przeciw knechtom arystokracyi Wallońskiéj, został niebawem zatopiony po samą szyję w Dollarcie przez samego wielkorządzcę, ze stratą *siedmiu tysięcy* powstańcow, na *siedmiu* Hiszpanów. "Rób co chcesz z ruchawką, przeciw carskim pułkom," rzekli by na to smutnie nasi skonfiskowani patryoci, wracając z torbami za Ren, na wieczną emigrantkę. I że na tych okropnych zawodach nie zakończyło się powstanie Niderlandzkie, w tém jedynie jego wielkość, jego charakterystyka, jego téż tryumf ostateczny. Po téj strasznéj klęsce zadanéj walecznemu Ludwikowi pod Jemmingen 1567, na ostatnich kończynach Fryzyi, sprawa Niderlandzka zdawała się przegrana w najwyższéj instancyi losów. Świat się przekonał, że i tutaj, dość jednéj kolumny sfornych rzeźników Kastylskich, ażeby pierzchły wszystkie kupy powstańców, jak nagie hordy Mexyku przed czterdziestoma centaurami Korteza. Tylko miasto jakie porwawszy się roztrzepanie do broni, za murami i kanałami swojemi, musiało się już zagrzebać do ostatniego starca i dziecięcia w swojém kretowisku, bo to jeszcze śmierć najłagodniejsza, jakiéj przeklęta mać herezyi wyglądać mogła od krzyżowców Ś. Inkwizycyi.

My dzisiaj podziwiamy nieubłaganą umiejętność Caratu prawosławnego w kunszcie tępienia i uśmiercania naszego narodu! alež wszystkie Mikołaje i Murawiewy, to partacze w porównaniu z ogniem i żelazem Carów katolickich. Gdzie stąpnął Hiszpan kosmaty stalową łuską, tam przez lat 20 trawa nie rosła. Zwrotów ziemsty Niderlandzkiéj zwycięzca się nie bał, jak swawolny i bezbożmy Francuz w Antwerpii, bo wierny żołnierz Filipa II^{go} pilnował się święcie regulaminu, który mu pod karą szubienicy na tym świecie, a wiecznych męk na tamtym, przepisywał zwycięztwo na 3 tempa: najprzód wytoczyć starannie do ostatniéj kropli juchę heretycką, ze zdobytego miasta; potém rabować porządnie na niemym cmentarzu; a dopiéro po tém wszystkiém, na ostygłém zgorzelisku zabawić się ucztą bratnią. A do takiéj niwelacyi, d'Albowi starczyło Hiszpanów i Kalabrezów 6 do 8 tysięcy; dopełnienie swojéj armii znajdawał w emulacyi Wallońskiéj, która mu mniéj śniadego, lecz równie karnego i drapieżnego dostarczała rycarstwa, ile go tylko chciał żołdować.

Po paru latach tępienia zwyciężonych, przesiewania wahających się pod Trybunał krwi, który przez usta bądź ciemnego Hiszpana Wargasa bądź uczonego Flamanda Hessels'a z niezmienną lakonicznością wyrokował przeciw jednemu czy przeciw stu podejrzanym "ad patibulum, ad patibulum," cały kraj od Ardenów do Texellu zdawał się gorliwiéj katolickim i podleglejszym Eskurialowi od staréj Kastylii. Tępiciel herezyi mógł bez przesady wystawić sobie samemu kolosalny posąg w cytadeli Antwerpskiéj, do którego niedopaleni kawalerowie złotego runa odbywali pobożne pielgrzymki. Przez cały ten czas, prowincye północne Zelandyi i Hollandyi tak słabe dawały znaki życia, że południowi demonstratorowie, manifestanci i partyzanci przypisywali rybiéj krwi tych amfibów wszystkie swoje klęski. Za to żaden Batawczyk nie figurował w orszaku Tępiciela, nie chadzał na odpust do jego posągu i nie zapierał się wiary kalwińskiéj. Odkryta gdziebądź kupa na kalwińskiém kazaniu, szła cała spokojnie za swoim kapłanem no stos, śpiewając psalmy. Tępiciel nie mógł się nachwalić królowi wyrozumiałości tego przemokłego ludu, któren mu dotychczas żadnego oporu nie stawiał, na żadne prawie koszta policyjne, inkwizycyjne, ani katowskie skarbu Bruxelskiego nie wystawiał, kiedy przeciwnie czy na buntach, czy na lojalności *Szubrawców* belgijskich, zarówno przyjdzie koronie hiszpańskiéj zbankrutować.

Rocznica 29 Listopada obchodzoną była tego roku w Paryżu, nabożeństwem w kościele *Wniebowzięcia*, i na małych prywatnych zgromadzeniach. O żadnym publicznym obchodzie nie było mowy, chociaż powszechne życzenie chętnie by było ujrzało uroczyste uczczenie pamiątki, która ważnością swoją równie jak nauką, jaką patryotyzmowi polskiemu zostawiła, nie straciła znaczenia swego nawet w obec pamiątki 22 Stycznia. W Emigracyi oprócz tego obydwa te dnie mają licznych wyobrazicieli; obydwa téż nie tylko przez uczucie należnéj czci narodowym bohaterom i męczennikom, ale i przez osobisty współudział każdego emigranta stanowią dwie najważniejsze daty. W braku jednak wszelkiéj zbiorowéj organizacyi nie było komu zarządzić uroczystości obchodowéj 29 Listopada i dla tego ograniczono się na zebraniach prywatnych. Jeżeli zaś emigracya paryzka nie mogła usłyszeć w dniu tym nabożeństwa polskiego, to pochodzi ztąd, że xiądz Jełowicki zagarnął dla swego zakonu monopol kościoła.

Podług najnowszego spisu ludności, Królestwo Polskie liczy 5,336.210 mieszkańców, a miasto stołeczne Warszawa 235.811. Osoby przybywające tutaj z Warszawy powiadają, że w tém mieście jak i w całém Królestwie zubożenie kraju dochodzi do najwyższego stopnia; kontrybucye, zdzierstwa i prześladowania nie ustają; zupełny brak kapitałów i kredytu; srebra i złota nikt nie widzi prawie; stagnacya niesłychana we względzie wszelkiego ruchu przemysłowego; wszelkie operacye handlowe i przemysłowe, jakie się jeszcze odbywać mogą, są w rękach cudzoziemców. Z dwóch najważniejszych zakładów krajowych, fabryka maszyn Andrzeja Zamojskiego traci co rok kilkadziesiąt tysięcy rubli, a fabryka Evansa narażona jest również na wielkie straty przez brak kupców, którzy by wyroby jéj nabywać chcieli. Koleje żelazne są, jak wiadomo, budowane i administrowane przez Anglików i Niemców.

Składka na podtrzymanie *Głosu Wolnege*:

	fr.	c.		fr.	c.
Polacy z Laval:					
Ząbkowski	4		Ostrowski	3	
Saminn	4		Garbowski	2	
Swiechowski	2		Zapaśnik	1	
Chodorowicz	1		Kozłowski	1	
Garczyński	1		Pyszyński	„	50.
Z Angers:			Koralewicz	„	50.
Pałysiewicz	6		Kaczorowski	„	50.
Z Huppain:			Smiarowski	„	50.
Krasowski	1	50	Zebrowski	„	50.
Polacy z Paryża:			Polaczek	„	50.
Broniec	2		Matusiewicz	„	50.
Ostrowski, chef du Control de chemin de fer, ..	10		Jedynowicz	„	50.
Zakład Polaków w Nantes	60		Grapow	„	50.
Kostrzewski	5		Bojanowski	„	50.
Dunikowski	5		Koperski	„	50.
Gucki	5		Milatycki	„	50.
			W ogóle franków	119	50.

w Drukarni Polskiej 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.